

Józef Mackiewicz

Jak już o tym wspominaliśmy, do niedawna jeszcze urzędowy Lietuvis, który przed kilku zaledwie tygodniami wychodzić przestał w Kownie, ogłosił cykl artykułów, czy też felietonów o sprawie figurującej na indeksie prasy litewskiej, o szlachcie i ziemianach na Litwie. Artykuły te znamienne są nie ze względu na ich treść, nie nawet ze względu na poruszony temat, tak dotychczas starannie omijany, lecz po prostu na ton. I jakkolwiek, zobaczymy zaraz poniżej, zgodzić się w zupełności z wywodami autora nie możemy, jest to pierwszy artykuł prasy kowieńskiej, który porusza kwestie tak bliskie naszym sercom, który nieomal przemawia do nas językiem zrozumiałym, językiem naprawdę litewskim. Okoliczność ta, po raz pierwszy może od lat dziesięciu, ułatwia nam również pierwszą polemikę rzeczową, polemikę sąsiedzką, która dotyczy tylko nas, która porusza sprawy wewnętrzne litewskie, rodzinne kłótnie, która nie powinna wyjść poza ramy i granicę dawnych ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Działo się tak dotychczas, że nie mogliśmy polemizować z większością organów litewskich. Ktoś porównał Litwę obecną do młodej Turcji Kemala Paszy, Turcji skoszlawionej, małej, nikiemnej w porównaniu do dawnego Imperium Otomańskiego sułtanów i kalifów. Zdaje się nam jednak, że porównanie nie będzie przejawiskrawione, gdy powiemy, że stosunek Litwy dzisiejszej do tej, jakąśmy jeszcze pielęgowali w snach dziecięcych, podobny jest stosunkowi SSSR do Rosji. Niech słowa te nie dotrą do Berlina, Londynu, Paryża, czy innych stolic Europy, bo tam przyjęto by to za paradoks, ale tak po cichu rozmawiając sobie pomiędzy Kownem i Wilnem, zarzutu tego się nie boimy, gdy powiemy, że myśmy często byli większymi Litwinami niż panowie dziś rządzący w Kownie. Czy zatem możliwa była polemika na przykład z takim "Lietuvos ūinios", skoro z każdej szpalty wzywała jej nienawiść... do Polski, powiecie, nie tylko - do Litwy przede wszystkim. Nie bierzemy tu specjalnie na cel "Lietuvos ūinios", po prostu chcemy skorzystać z jaskrawego przykładu. Przeważna część prasy kowieńskiej postępowała identycznie. Nienawidzą oni Litwy, nienawidzą tradycji litewskich, które mówią o chwale jej szlachty, nienawidzą książąt litewskich, którzy szlachcie majątki nadali, nienawidzą starej kultury litewskiej, którą szlachta stworzyła, nienawidzą całej przeszłości, historii, literatury, nauki, wspomnień o bojach, krwawych ofiarach za niepodległość ojczyzny, pamiątkach, kościołach ufundowanych na ziemiach litewskich, bo wszystko to jest dziełem rąk szlachty. To wszystko przekreślić, wymazać z pamięci, oto pierwsze i główne zadanie tych czynników, które dziś budować chcą Litwę na jej gruzach, Litwę inną, jak odmiennymi są dziś ziemie Sojuza Sowieckich Socjalistycznych Rzeszpublik od ziem dawnej Rosji. I któż za złe wziąć może krwawe zmagania emigracji rosyjskiej z panowaniem bolszewików?...

Wrośliśmy w tę ziemię jak dąb Dewajtis

Autor: Józef Mackiewicz

Sobota, 25 września 2010 - Poprawiony Piątek, 01 października 2010

Lecz mimo tej naszej wielkiej tragedii rodzinnej, mimo krzywd nawet i wojny, nie wygasła ta tęsknota nieprzebrana do ojczyzny wspólnej, do ojczyzny... więcej naszej niż waszej, panowie z Kowna.

Myśmy nienawiścią nie odpłacali nigdy boleśnie wyrządzonych nam krzywd. I oto gdy się pierwsza okazja nadarzyła, by pomiędzy sobą porozmawiać językiem dla nas zrozumiałym, śpieszymy stanąć na stanowisku, a nuż... a może coś z tego będzie, może się porozumiemy.

Artykuł Lietuvisa na wstępie o konieczności zrobienia rachunku sumienia z okazji 10-lecia niepodległości Litwy. Następnie zaś przechodzi do sprawy szlachty polskiej na Litwie:

W ciągu dziesięciu lat naszego życia niepodległego jedna klasa naszych obywateli była szczuta jak pies podłej rasy. Do twórczej pracy państwowej starano się wciągnąć wszystkie klasy, wszystkie zamieszkujące Litwę narody, o jednej tylko klasie z góry zadecydowano: to nasz wróg - żadnej litości dla niego podczas wojny. Prawda, niemało "praw" zostawiliśmy tej klasie: ponosić rekwizycje, płacić podatki, naprawiać drogi, cierpieć i jęczeć, a podczas uczt państwowej siedzieć za drzwiami.

I jeszcze smutniej. Stosunki prywatne lub znajomość z tą osobą są już oznaką politycznej lub co najmniej narodowej nieprawomyślności. Skromny głos w prasie, spoglądający prawdzie w oczy - to materiał dla złych języków, to prawie akt oskarżenia; autor głosu uważany jest za renegata, czy też sprzedawczyka. Mowa tu o klasie szlachty, o byłych dziedzicach.

W dalszym ciągu dowodzi Lietuvis dlaczego się tak działo, dlaczego nienawidzono na Litwie szlachtę. Zdaniem autora, przyczyn ku temu jest wiele. Po pierwsze, szlachta była klasą panującą, zaś chłopci litewscy ponosili ciężar pańszczyzny; po drugie, w okresach ostatnich, gdy lud litewski ciężko pracował, szlachta rozjeżdżała za granicą, ciesząc się z bogactw powstałych z pracy ludu, po trzecie, szlachta tworzyła placówki polonizacyjne, i po czwarte, w chwili powstania państwa litewskiego szlachta patrzyła li tylko na Warszawę.

Wrosliśmy w tę ziemię jak dąb Dewajtis

Autor: Józef Mackiewicz

Sobota, 25 września 2010 - Poprawiony Piątek, 01 października 2010

Pisze więc dalej Lietuvis:

Czy winni są potomkowie, że ich przodkowie korzystali z pracy pańszczyźnianej? Ostatecznie tak było wszędzie. Z drugiej znów strony, jeżeli my z taką zaciętością głosimy wszędzie, że starzy majątkowicze wydarli od ludu roboczego jego majątek, to czy nie znajdzie kto inny podstawy do twierdzenia, że niektóre kroki początkowe naszego zreformowanego życia były oparte na zasadzie "grab nagrabennoje"? Albo jeżeli będziemy ryczałtem kwestionowali prawość nabycia starych majątków przez ich dawnych właścicieli, to kto wie, czy w przyszłości nie powstaną takie same wątpliwości i w stosunku do sposobu nabycia majątków przez większość naszych nowych bogaczy?

O ile, jak zaraz zobaczymy, do pewnego stopnia tłumaczenia postępowania szlachty co do dalszych zarzutów, przedstawione są w Lietuvisie możliwie obiektywnie, o tyle z powyższym ustępem zgodzić się nie możemy...

Panowie z Lietuvisa zapamiętajcie sobie raz na zawsze, że majątki, jakieśmy posiadali, otrzymaliśmy w darze od Wielkich Książąt Litewskich. Od nikogo nie zostały one zagrabione. Otrzymaliśmy je za zasługi wojenne, za przelew krwi w obronie własnej ojczyzny i was, potomków ludu litewskiego.

Dwory polskie były placówkami polonizacji, szlachta zaciekłymi polonizatorami. Wszystko to prawda, lecz jednocześnie czyż nie dali oni pracy kulturalnej, czy przez pewien czas nie stanowili centrum kultury? Czy nie było u nich szkół, czy nie miał tam włościanin na co popatrzeć i czego się nauczyć? Czy dwory i szlachta mało dały pracowników, głębokich patriotów Litwy? Czyżby wszyscy obywatele ziemscy byli takimi polonizatorami? Czyż nie staje się wyraźną różnicą na korzyść naszej szlachty, byłych obszarników, gdy się ich porówna z byłymi obszarnikami rosyjskimi na Litwie? Ostatecznie jeżeli we dworach posługiwano się mową polską, czyż to jest oznaką polonizacji?

Językiem urzędowym wielkich książąt litewskich był język białoruski, a czyż byli oni złymi patriotami litewskimi? Szkoły jezuickie na Litwie, teatry, oprócz łaciny posługiwały się szeroko językiem polskim, a któż w ich pracy mógłby się dopatrzeć jedynie polonizacji, nie zauważając wielkich zasług kulturalnych. A słynny Uniwersytet Wileński - w gruncie rzeczy był przecież polski: polska mowa, polscy profesorowie. Czyż mógłby kto lekceważyć jego wielkie zasługi

Wrosliśmy w tę ziemię jak dąb Dewajtis

Autor: Józef Mackiewicz

Sobota, 25 września 2010 - Poprawiony Piątek, 01 października 2010

wobec kultury litewskiej? Lub chociażby Mickiewicz: i pisał po polsku, i siebie uważał za patriotę polskiego, a jednak wszyscy my uważamy go za swojego człowieka, uczymy się go już na ławie szkolnej. I za swego człowieka uważamy go, sędzę, nie dlatego, że w utworze swym nazwał Litwę ojczyzną swoją.

Przekonanie o "placówkach" szlachty polskiej jest rzeczą łatwo zrozumiałą i dlatego bardzo wygodną dla kaznodziei beczkowych, lecz przede wszystkim wymaga sumiennego sprawdzenia. I nie wiadomo, jakie byłyby owoce tego sprawdzenia. Gdybyśmy tak złożyli na jednej szali zasługi beczkowych kaznodziei dla kultury litewskiej, a na drugiej - tej przeklętej szlachty, to wielkie pytanie, która szalka byłaby cięższa. Nie wykluczonym jest, że szala szlachty by przeważała.

Powtarzamy raz jeszcze: po raz pierwszy przemawiają tak do nas z Kowna. Jakaż byśmy śmiałość mieli odrzucić ten głos, przejść nad nim do porządku dziennego, nie odpowiedzieć też językiem zrozumiałym, swojskim, tutejszym. - Panie z Lietuvisa, wspomina Pan też o naszej szlachcie zagonowej .

Co by taki jeden z drugim szlachcic na trzech często dziesięcinach z "okolic" laudańskich, czy wileńskich, odpowiedział na pański artykuł?..

- Ci widzieli?! Upiwszy się chyba był czy jak?! Toż jego te same, ichnie, Litwiny pałkami mogon przez głowę dźgnąć za takie pisanie. Toż to, niech Bóg uchowa, jakie my prześladowania od nich ciarpieli, wszystko równo co za Ruskim...

A gdy z pierwszego zdumienia ochłonie, odchrząknie i zastanowi się nieco, powie po namyśle:

- Dlatego i wśród Litwinów jest sprawiedliwe ludzie. Wszak to musi być prawda co mówią, że kiedyś Litwin to wszystko równo jak brat ten był, zawszyskim różnicy nie było. A byłab dobra, żeby i teraz pogodziliśia.

Nie wątpimy, że Pan, Panie z Lietuvisa, dobrze ten język rozumie, język "tutejszego" człowieka wrosłego z korzeniami do ziemi ojczystej, który tej ziemi nigdy nie zaprzeda, ani nie zdradzi, ani

Wrosliśmy w tę ziemię jak dąb Dewajtis

Autor: Józef Mackiewicz

Sobota, 25 września 2010 - Poprawiony Piątek, 01 października 2010

nie odda nikomu, chyba że mu wydrą żelazem i ogniem. I oto on, który tę ziemię z dziada pradziada orał, potem swym zlewał, krwią oraszał i bronił, boleśnie odczuwa i zrozumieć dobrze nie może, dlaczego tak wielka dzieje się mu i... nam wszystkim krzywda. Dlaczego ten "Ruski", Niemiec nie odebrali mu ziemi, nie wypędził na tułaczkę, a Litwin to uczynił i jednym zamachem strasznego pogromu dokonał szlachty... synów najlepszych tej ziemi.

Lecz my rozumiemy też dobrze Pana. Rozumiemy ten żal prawdziwego Litwina do własnego ludu i do tych "beczkowych agitatorów", jak pan ich nazywa, którzy w tak okropnie brutalny sposób starają się wymazać piękne pamiątki Litwy. Być może na jedną tylko małą chwilkę, ale rozmawiamy językiem wspólnym.

Omówić się porozumieć możemy, uprzednio krzywdy zapomniawszy obopólne. Ale z całą intencją artykułu Lietuvisa zgodzić się nie możemy.

Lietuvis w dalszym ciągu swych wywodów mówi o niesprawiedliwym wykonaniu reformy rolnej na Litwie, dodaje jednak od siebie i długo dowodzi, że reforma ta w ogóle konieczną była. Z tym się zgodzić zasadniczo nie możemy, że jednak w artykule Lietuvisa rzecz cała rozpatrywana jest ze stanowiska bardziej ekonomicznego niż politycznego, pomijamy ten ustęp, gdyż zaprowadziłby nas zbyt daleko w rozważaniach natury szerszej.

Autor artykułu nazywa marszałka Piłsudskiego Litwinem i daje pośrednio do zrozumienia, że tęskni on do Litwy. Tak samo rozpatruje ogół szlachty, jako coś bardzo bliskiego dla Litwy. Te jednak sympatyczne uwagi, jak nieprzyjemny zgrzyt, przerywa co chwila się powtarzający refren: "co było - zgniło i chwastami porosło". W ten sposób autor artykułu daje do zrozumienia, że szlachta nigdy do swej dawnej roli na Litwie nie powróci. Wreszcie znajdujemy ustęp, w którym autor już zupełnie otwarcie wypowiada tę myśl:

"Zmiecie ich życie po trochu, i nikt nie ułoży o nich pieśni, ani bajki opowie, chyba w straszną noc dzieci żydowskie będą straszli. Mogliby być jednak bardzo pożyteczni, swoimi wiadomościami, swoim doświadczeniem, swoimi tradycjami kulturalnymi, swoją honorowością i idealizmem, mogliby zasiać dobre ziarno, z którego matka nas wszystkich, ziemia, wyhodowałaby piękne owoce. Niech nie ginie nie wykorzystana siła."

Obyśmy się mylili, ale zdaje się nam, iż tu leży główna sentencja artykułu. I zdaje się nam

Wrośliśmy w tę ziemię jak dąb Dewajtis

Autor: Józef Mackiewicz

Sobota, 25 września 2010 - Poprawiony Piątek, 01 października 2010

również, że nie odbiega ona daleko od tych idei powszednich dziś w Kownie: wymazać z pamięci, z przeszłości, drogie nam tradycje, zniszczyć siłę tych, którzy od wieków stanowili... Litwę. Różnica leży jedynie w tym, iż Lietuvis uważa szlachtę za zniszczoną zupełnie, której obawiać się nie ma już czego i dlatego zaprasza ją do współpracy, dla wykorzystania jej dodatnich czynników przy budowie tego nowego państwa, które nazywa Litwą, ale które my nazwać możemy tylko... Republiką Kowieńską.

Nie, panowie! - Wyliczając ujemne i dodatnie strony szlachty, zapomniał autor z Lietuvisa, że szlachta nie tylko była szerzycielem kultury i nie tylko rozjeżdżała po zagranicach lub uciskała lud litewski w karbach pańszczyzny, ale przede wszystkim była tym, czym jaśniej przeszłość Wielkiego Księstwa Litewskiego: przede wszystkim krew swoją w litewskich chorągwiach przelewała, broniąc ziemi ojczystej przed wrogiem. Morze tej krwi wsiąkło w lasy i pola, i łąki litewskie, ziemię pokryły mogiły bohaterów; azaliż te miliony i tysiące ofiar poległych w bohaterskich walkach nie są godne, by "o nich ktoś pieśń zaśpiewał lub bajkę opowiedział", azaliż tak "zmieść ma ich życie", gdyż na to zasłużyli? - Czy dlatego z tak lekkim sercem mówicie o zmieceniu z oblicza ziemi bezpowrotnie i bez echa, że to nie wasi synowie ginęli na polu chwały, nie wy ponosiliście te ofiary i nie wy zbudowaliście tę Litwę, jaką zna historia i znają legendy? - Lecz nam tak mówić nie wolno. My zapomnieć nie mamy prawa, nie możemy i nie chcemy. Szlachta na Litwie, potomkowie wielkich rodów, potomkowie Wielkich Książąt Litewskich, nie wymażą nigdy dobrowolnie tradycji przez wieki uświęconych, nie sprzedadzą się w jarzmo niewoli i praw swych do własnej ojczyzny się nie wyrzekną.

Słowo 1928 nr 4

Nasz Czas 37 (576)